

WYWIAD

"CO DALEJ?"Ze **ZDZISŁAWEM M. RURARZEM** rozmawia **Andrzej Jarmakowski**

- Lada dzień ukaże się zapowiadana już na łamach "Dziennika" pańska książka "Co dalej?". Ile ma ich pan na swoim koncie?

- W kraju, wliczając skrypt dla studentów oraz książkę o ograniczonym nakładzie, napisałem ich sześć. Po 1981 r. jedną książkę, "The Asylum", napisaną po angielsku, po przetłumaczeniu na japoński i koreański, wydaną w Tokio i Seulu w 1983 r. W USA, w 1986 r., napisałem książkę pt. "Byłem doradcą Gierka", którą wydał "Pomost" w Chicago, a w 1990 r. ANDY GRAFIK Ltd. wydał ją w Warszawie.

Następnie, w latach 1993-1994, ukazały się dwie części książki-wywiadu pt. "Perfidna gra - Spotkania z prof. Rurarem", seria rozmów przeprowadzona przez p. Tomasz S. Pochronia, opublikowana przez Wydawnictwo "Wici" w Chicago. Część III "Perfidnej gry" ukaże się wkrótce w Chicago nakładem tego samego Wydawnictwa i w pewnym stopniu będzie wiązać się z książką "Co dalej?", którą wydaje "CHE-

Z drugiej strony, poruszając cały wachlarz tematów, ale w dużym skrócie, ze świadomym pominięciem jeszcze większej ich ilości, narażam się zapewne na zarzut selektywności, a nawet powierzchowności ich potraktowania.

Niestety, innego wyjścia nie było, gdyż moim zamierzeniem nie była książka-gigant.

- No właśnie, odnosi się wrażenie, że pominął pan bieżącą sytuację w Polsce, a skoncentrował się, pomijając rzut historyczny, na wydarzeniach zewnętrznych, choć co prawda w kontekście polskim.

- Tak jest, uciekłem od wewnętrznych spraw polskich i nie tylko dlatego ze względu na objętość książki.

Głównym powodem tej ucieczki, o czym zresztą w książce wspominam, jest moje głębokie przekonanie, że o losach Polski, już od ponad dwóch wieków, decydują czynniki zewnętrzne.

Weźmy dla przykładu PRL. Po rozwią-

- Z lektury książki wynika, że na dziś i jutro przywiązuje pan największą wagę do polskiego członkostwa w NATO, Unii Europejskiej, czy wreszcie Wspólnoty Niepodległych Państw i Traktatu Taszkienckiego.

Dlaczego te sprawy uznał pan za najważniejsze dla dalszych losów Polski?

- Dlatego, że Polska, prawdopodobnie jeszcze przed końcem bieżącego tysiąclecia, znajdzie się, albo nie znajdzie, w nowym położeniu geopolitycznym. Bez względu na to czy zmieni to położenie czy nie - losy Polski na długo mogą być zdeterminowane przez to właśnie wydarzenie.

Krótko mówiąc, Polska albo dołączy do Zachodu, albo nie i pozostanie na Wschodzie.

- A trzeciej alternatywy nie ma?

- Jest i nawet, choć bardzo zdawkowo, wspominam o niej w książce. Chodzi po prostu o dołączenie Rosji i pozostałych krajów WNP do Zachodu, perspektywa całkiem prawdopodobna, choć dziś wydająca się

do Unii Europejskiej, albo wejdzie z ograniczonymi prawami członkowskimi, co całe przedsięwzięcie pozbawia sensu.

- W ostatnim rozdziale książki pisze pan, że pisanie jej na przełomie lat 1996/1997 jest zadaniem wyjątkowo niewdzięcznym. Czy tym tłumaczy się ucieczkę przed jasnym stwierdzeniem co do szans polskiego członkostwa w NATO i Unii Europejskiej?

- Oczywiście, że tak. Odnosnie członkostwa w NATO, to po znanej mowie prezydenta Clintona w Detroit, z 22 października 1996 r., jest już właściwie pewne, że staje ono na porządku dziennym. Z tego jednakże nie wynika jeszcze, że Polska zostanie członkiem NATO. Prezydent Clinton nie powiedział bowiem, które kraje będą imiennie zaproszone przez Sojusz do rozpoczęcia negocjacji członkowskich. Jak wiadomo, do NATO wstępuje się tylko na wyraźne "zaproszenie" wszystkich jego szesnastu członków. "Zaproszenia" takie. jedno

radcą Gierka", którą wydał "Pomost" w Chicago, a w 1990 r. ANDY GRAFIK Ltd. wydał ją w Warszawie.

Następnie, w latach 1993-1994, ukazały się dwie części książki-wywiadu pt. "Perfidna gra - Spotkania z prof. Rurarzem", seria rozmów przeprowadzona przez p. Tomasz S. Pochronia, opublikowana przez Wydawnictwo "Wici" w Chicago. Część III "Perfidnej gry" ukaże się wkrótce w Chicago nakładem tego samego Wydawnictwa i w pewnym stopniu będzie wiązać się z książką "Co dalej?", którą wydaje "CHEMIGRAPH Co."

- To chyba nie wszystko z pańskiego dorobku...

- Nie, nie wszystko. W kraju miałem ok. 200 pozycji publicystycznych, łącznie z broszurami obcojęzycznymi i studium dla ONZ, a tutaj mam ok. 1100 pozycji, z czego połowę w językach obcych, głównie w angielskim.

- Jest pan profesorem nauk ekonomicznych, ale ostatnio nie pisze pan na tematy ekonomiczne. Dlaczego?

- Książek istotnie nie piszę, ale od tematów ekonomicznych nie stronię. Piszę jednak głównie na międzynarodowe tematy polityczne i strategiczne, którymi zresztą zawsze w życiu interesowałem się. Większe zapotrzebowanie, przynajmniej w przypadku polonijnego Czytelnika, jest jednakże na tematy polityczne, a nie ekonomiczne.

- Zadowolony jest pan z "Co dalej?"

- Nigdy nie jestem zadowolony w pełni z tego co robię. Odnosnie zaś "Co dalej?" - to jak pan pamięta - mówiłem początkowo o broszurze. Wyszła natomiast niewielkiej objętości książka. Biorąc pod uwagę rozległą tematykę, powinna mieć ponad 1000 stron, ale takiej pozycji nikt nie wydałby, jak też mało byłoby chętnych do jej czytania, gdyż musiałoby to być pozycja o charakterze akademickim, z licznymi odnośnikami, załącznikami literatury źródłowej itp.

pominął pan bieżącą sytuację w Polsce, a skoncentrował się, pomijając rzut historyczny, na wydarzeniach zewnętrznych, choć co prawda w kontekście polskim.

- Tak jest, uciekłem od wewnętrznych spraw polskich i nie tylko dlatego ze względu na objętość książki.

Głównym powodem tej ucieczki, o czym zresztą w książce wspominam, jest moje głębokie przekonanie, że o losach Polski, już od ponad dwóch wieków, decydują czynniki zewnętrzne.

Weźmy dla przykładu PRL. Po rozwiązaniu KPP przez Stalina w 1938 r. mogło się wydawać, że w Polsce nie odegra ona już żadnej roli. Tym bardziej, że nigdy nie była ona liczna, nawet w najlepszych czasach nie przekraczając 16 tysięcy członków.

A tymczasem, Stalin, posyłając do okupowanej przez Niemców Polski pod koniec 1941 r. tzw. grupy inicjatywne, partię, zwaną tym razem PPR, nie tylko odbudował, ale w trzy lata później doprowadził do władzy, najpierw pomiędzy Bugiem a Wisłą, a potem już w całym kraju. Partia ta, zwana od grudnia 1948 r. PZPR, dochodząc w szczytowym okresie do 3,3 mln członków, sprawowała potem rządy przez następane 45 lat, jeśli je naprawdę utraciła.

A działo się tak ze względu na wydarzenia zewnętrzne, a nie wewnętrzne. Podobnie było z utratą władzy PZPR. Rozkaz przyszedł z Moskwy i partia musiała się rozwiązać, zamieniając się częściowo w SdRP.

- Dość dużo uwagi poświęcił pan historii Polski. Dlaczego?

- Historykiem nie jestem, choć myślę, iż historię Polski i paru innych jeszcze krajów, jej sąsiadów głównie, znam jako tako. Stąd też, pod koniec obecnego tysiąclecia, w kraju "historycznego narodu", jakim jest naród polski, nie sposób nie zadumać się nad jego przeszłością. Polacy trwają przecież jako naród i państwo już ponad tysiąc lat, przechodząc przez różne zakręty dziejowe, co siłą rzeczy zmusza do refleksji, tych na dziś i tych na jutro.

rozłożeniu geopolitycznym. Bez względu na to czy zmieni to położenie czy nie - losy Polski na długo mogą być zdeterminowane przez to właśnie wydarzenie.

Krótko mówiąc, Polska albo dołączy do Zachodu, albo nie i pozostanie na Wschodzie.

- A trzeciej alternatywy nie ma?

- Jest i nawet, choć bardzo zdawkowo, wspominam o niej w książce. Chodzi po prostu o dołączenie Rosji i pozostałych krajów WNP do Zachodu, perspektywa całkiem prawdopodobna, choć dziś wydająca się niemożliwa.

- W książce, takie odnoszę wrażenie, jakby unikał pan jasnego stanowiska w sprawie polskiego członkostwa we wspomnianych trzech instytucjach.

Czy jest pan zdeklarowanym zwolennikiem członkostwa Polski w NATO i w Unii Europejskiej?

- W książce istotnie starałem się unikać własnego stanowiska w tej sprawie. Uważałem bowiem, że mam obowiązek przedstawienia niektórych problemów związanych z takim członkostwem, ale osąd w tej sprawie pozostawić Czytelnikowi.

Skoro jednak zadaje pan pytanie wprost, to odpowiem również wprost, a więc - jestem zwolennikiem takiego członkostwa w ogóle, ale wszystko zależy od szczegółów. Wchodzenie przez Polskę do NATO i Unii Europejskiej na siłę, za wszelką cenę, jest po prostu nieodpowiedzialne. Z członkostwa takiego muszą płynąć określone korzyści dla Polski, w dodatku długookresowe, a nie krótkookresowe. Zresztą, nie jestem pewien, że nawet te krótkookresowe są tak oczywiste.

- W książce członkostwo Polski w NATO stawia pan na pierwszym miejscu, a w Unii Europejskiej na drugim. Dla rozwoju Polski jednakże, to drugie ma chyba większe znaczenie?

- To prawda, ale na dzień dzisiejszy sprawy wyglądają tak, że jeśli Polska nie wejdzie do NATO, to nie wejdzie również

ropejskiej?
- Oczywiście, że tak. Odnosnie członkostwa w NATO, to po znanej mowie prezydenta Clintona w Detroit, z 22 października 1996 r., jest już właściwie pewne, że staje ono na porządku dziennym. Z tego jednakże nie wynika jeszcze, że Polska zostanie członkiem NATO. Prezydent Clinton nie powiedział bowiem, które kraje będą imiennie zaproszone przez Sojusz do rozpoczęcia negocjacji członkowskich. Jak wiadomo, do NATO wstępuje się tylko na wyraźne "zaproszenie" wszystkich jego szesnastu członków. "Zaproszenia" takie, jedno lub parę, mają być wydane dopiero w trakcie tzw. szczytu NATO, który zbiera się w Madrycie w dniach 8-9 lipca br.

Rzecz jednak w tym, że NATO, zgodnie z brukselskimi decyzjami jego ministrów spraw zagranicznych i zaproszonej na ich sesję Rosji z grudnia ub. roku, rozpoczyna negocjacje z Rosją, których celem jest zawarcie specjalnego porozumienia, tzw. Karty, na temat wzajemnych stosunków. Porozumienie to ma być gotowe przed lipcem br., żeby zdążyć na wspomniany szczyt NATO. Jeśli tak będzie, a w rezultacie tego Moskwa wycofa się ze swojego weta co do "rozszerzenia NATO na wschód", to jest bardzo możliwe, iż Polska dostanie "zaproszenie" i rozpocznie z nim negocjacje. Następnie, jeśli skończą się one pomyślnie, to zostanie jego członkiem w 1999 r., choć porozumienie musi być jeszcze ratyfikowane. Procedura ratyfikacyjna może być w polskim przypadku długa i niepewna co do rezultatu końcowego. Zwłaszcza, jeśli brzmienie Art. 5 Traktatu Waszyngtońskiego miało pozostać w porozumieniu bez żadnych zmian.

Tak więc, wszystko zależy od porozumienia NATO-Rosja. Jelcyn, aż dwukrotnie, 4 stycznia br., w czasie rozmów z kancleżem Kohlem, jak też w dwa dni później na spotkaniu z najbliższymi współpracownikami, wykluczył możliwość "rozszerzania NATO na wschód" bez zgody Moskwy.

- A jeśli takiego porozumienia nie będzie, to czy NATO wystosuje do Polski "za-

WYWIAD

proszenie"? I czy Polska w tej sytuacji powinna zabiegać o stanie się jego członkiem?

- NATO, jeśli tylko życzy Polsce dobrze, nie powinno w takim przypadku "zapraszać" jej w swoje szeregi. Nie powinno bowiem prowokować Rosji i innych krajów WNP do podjęcia przeciwko Polsce jakichś wrogich aktów. Samo bowiem "zaproszenie" nie jest jeszcze żadnym sojuszem Polski z NATO i w razie agresji rosyjsko-wu-empowskiej nie będzie mieć ono obowiązku przyścia jej z pomocą.

- Ale może przyszłoby?

- Bardzo w to wątpię, gdyż ewentualna pomoc może być związana z ryzykiem wojny nuklearnej z Rosją, w której nie będzie zwycięzców.

- Czego właściwie Rosja obawia się? Przecież NATO zobowiązało się w Brukseli nie rozmieszczać w nowych krajach członkowskich broni nuklearnej?

- Niezupełnie. W Brukseli wydano tylko "deklarację intencji", a to nie jest jeszcze traktatowe zobowiązanie.

Ponadto, deklaracja taka jest bez praktycznego znaczenia. USA nie mają już broni nuklearnej w Europie, podczas gdy francuska i angielska broń nuklearna służy tylko do obrony rodzimego terytorium.

Nie o to więc chodzi...

- Więc o co Rosji chodzi? Czyżby Rosji chodziło o zatrzymanie Polski i innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej w swojej "strefie historycznego zainteresowania", o której pan w książce wspomina?

- Oczywiście, że tak. Ale tego otwarcie ona nie powie. A jeśli już powie, to zmiana istniejącego "status quo" może naprawdę pachnieć wojną.

- A jeśli Polska weszłaby tylko do Unii

dla Polski. Władze III RP/PRL-bis, które o opozycji Moskwy dobrze wiedzą, upierając się przy członkostwie w NATO - czynią to na jej polecenie. Chodzi bowiem o skompromitowanie NATO w oczach Polaków i świata. Może przecież okazać się, że NATO nie zechce przyjąć Polski w swoje szeregi, albo zechce, ale zanim to uczyni - Polsce może oberwać się od Rosji i innych krajów WNP. NATO w takim przypadku nie przyjdzie jej z pomocą. Moskwa, rzecz jasna, wyprze się potem swojej podstępnej gry, a władze warszawskie jej tego nie wypną, jeśli tylko same wyjdą cało z awantury.

- Założmy jednak, że Rosja osiągnie porozumienie z NATO.

- Wtedy Polska może zostać jego członkiem, choć nie będzie to już NATO, które obecnie jawi się Polakom jako bastion chroniący ich przed jej zakusami. Porównanie takiego NATO z "Jaltą II" nie jest bezpodstawne...

- Czy chce pan przez to powiedzieć, o czym pisze w książce, że może to być jakieś "kondominium amerykańsko-rosyjskie"?

- Tak właśnie opowiadają ostatnio Francuzi. Posądzają oni Waszyngton i Moskwę o próby położenia kresu integracji zachodnioeuropejskiej, czyli Unii Europejskiej.

Co do mnie, to myślę, że jeśli ludzkość ma przetrwać, to musi dojść do "strategicznego partnerstwa" pomiędzy Waszyngtonem i Moskwą, a jaką przyjmie to formę - jest już mniej ważne.

- W książce nie wyklucza pan możliwości jakiejś formy członkostwa Rosji w NATO. Czy w takim przypadku Polska pozostałaby nadal w jej "strefie"?

jom NATO odechce się amerykańskiej w nim dominacji. Tak jest już z Francją, częściowo także z Hiszpanią, a możliwe, że tak będzie również kiedyś z Niemcami, a właściwie już jest. Wiedzą one bowiem dobrze, że NATO krępuje swobodę ich ruchów, pełną suwerenność państwową.

Odnosnie zaś Unii Europejskiej, to trzyma się ona na osi Bonn-Paryż. Frank francuski jednakże, "podczepiony" pod markę niemiecką, ledwie ten mariaż wytrzymuje. W przypadku rozvodu obu tych walut - planowana unia walutowa i wspólny pieniądź "euro" nie narodzi się w najbliższych latach. Wtedy integracja zachodnioeuropejska zacznie się cofać, jeśli nie załamię się w ogóle. Zresztą, nawet stworzenie unii walutowej i wprowadzenie "euro" jako pieniądza Unii Europejskiej, co wygląda na paradoks, może stać się bardziej czynnikiem ją dezintegrującym, niż integrującym. A w ogóle, to integracja zachodnioeuropejska, czy w końcu europejska, "wisi" na Niemczech. Niemcy jej jednak nie potrzebują, a 11-12 nowych państw, które chcą przystąpić do Unii Europejskiej, z wyciągniętą ręką w dodatku, nie popchną jej do przodu, a raczej pociągną w dół.

Zresztą, niebezpieczeństw tych jest znacznie więcej, o czym w książce nie wspominam ze względu na brak miejsca.

- O jakie niebezpieczeństwa chodzi?

- Jeśli chodzi o Unię Europejską, a nawet NATO, to takim niebezpieczeństwem może być na przykład kryzys gospodarczy w świecie, m.in. spowodowany drożeniem ropy naftowej. Cena jej baryłki przekracza już 25 dolarów i jeżeli będzie pięć się dalej, co jest bardzo możliwe, to gospodarce światowej grozi dekonstrukcja, a może nawet kryzys. Kryzys może rozłożyć Unię Europejską, która i bez tego przeżywa "chude lata".

dla USA, a nawet dla NATO jako całości. Awantura w tamtym regionie, podobnie jak to było w październiku 1973 r., może spowodować gwałtowny wzrost cen ropy naftowej, co będzie tragedią dla większości krajów świata, NATO nie wyłączając.

- Powróćmy jednak do tego, co pan w książce napisał.

Otóż napisał pan, że Polska, wchodząc do NATO i Unii Europejskiej, wyjdzie z jednej "strefy wpływów" i wpadnie do nowej, może co prawda lepszej, ale jednak "strefy". Tym samym przekreślona będzie jej pełna niepodległość i suwerenność.

Pan naprawdę wierzy, że czasy pełnej niepodległości i suwerenności Polski skończyły się?

- Obawiam się, że tak. Polska jest za słaba na luksus posiadania pełnej niepodległości i suwerenności. A ponieważ położenie geopolityczne Polski nie zmieni się w najbliższym czasie, to skąd ma brać się mój optymizm? Polska zawsze będzie mieć jednego lub dwóch potężnych sąsiadów, w dodatku jeszcze "oblepionych" licznymi potężnymi sojusznikami.

- Która "strefa" jest dla Polski lepsza, zachodnia czy wschodnia?

- W zachodniej, jeśli nie liczyć panowania saskiego, a raczej sasko-rosyjskiego, Księstwa Warszawskiego, zaboru niemieckiego i austriackiego, a wreszcie okupacji hitlerowskiej, Polska nigdy nie była. We wschodniej "strefie" zaś była, o czym wiemy dobrze. Częściowo, albo całkowicie, jak to było z PRL, a nawet jest z III RP, ale była. Wiemy więc jak taka "strefa" wygląda, co nie oznacza, że tak zawsze będzie wyglądać.

Jak natomiast będzie wyglądać jakaś nowa "zachodnia strefa" można speku-

do obszaru rozciągniętego terytorium.
Nie o to więc chodzi...

- **Więc o co Rosji chodzi? Czyżby Rosji chodziło o zatrzymanie Polski i innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej w swojej "strefie historycznego zainteresowania", o której pan w książce wspomina?**

- Oczywiście, że tak. Ale tego otwarcie ona nie powie. A jeśli już powie, to zmiana istniejącego "status quo" może naprawdę pachnieć wojną.

- **A jeśli Polska weszłaby tylko do Unii Europejskiej, a następnie do Unii Zachodnioeuropejskiej, "europejskie NATO", czemu Rosja nie sprzeciwi się? Czy wystarczyłoby to dla jej zewnętrznego bezpieczeństwa? Rosja takiemu członkostwu przecież nie oponuje.**

- Tak i nie. W przypadku Polski i innych krajów b. Układu Warszawskiego samo tylko członkostwo w Unii Europejskiej i Unii Zachodnioeuropejskiej nie wystarczy jako gwarancja jej zewnętrznego bezpieczeństwa. Ponadto, nie jest to prawdopodobnie w ogóle możliwe bez uprzedniego wejścia do NATO, o czym w książce wspomina.

A co do braku opozycji ze strony Rosji przeciwko takiemu członkostwu, to nie jest to wcale takie pewne, o czym również piszę.

- **Powracam jednak do pytania - czy Polska w takiej sytuacji powinna zabiegać o członkostwo w NATO? Przecież premier Włodzimierz Cimoszewicz, 7 stycznia br., zapowiedział kontynuowanie takich zabiegów bez względu na stanowisko Rosji.**

- Istotnie, tak powiedział, nie pierwszy raz zresztą, co jest zastanawiające i niepokojące...

- **No właśnie, dlaczego zatem Polska domaga się wejścia do NATO i to mimo oponowaniu Rosji?**

- No cóż, podejrzewam tutaj wplątanie Warszawy przez Moskwę w jej "grę strategiczną" z NATO, której przebieg, a zwłaszcza koniec, może być bardzo niebezpieczny

rrancuzi. Pasodają oni Waszyngton i Moskwę o próby położenia kresu integracji zachodnioeuropejskiej, czyli Unii Europejskiej.

Co do mnie, to myślę, że jeśli ludzkość ma przetrwać, to musi dojść do "strategicznego partnerstwa" pomiędzy Waszyngtonem i Moskwą, a jaką przyjmie to formę - jest już mniej ważne.

- **W książce nie wyklucza pan możliwości jakiejś formy członkostwa Rosji w NATO. Czy w takim przypadku Polska pozostałaby nadal w jej "strefie"?**

- Najprawdopodobniej tak. Nie wykluczam jednak, o czym też w książce piszę, choć w innym kontekście, że może być to jakieś nowe "trójprzymierze", jak ongiś rosyjsko-niemiecko-austriackie. Teraz może być amerykańsko-rosyjsko-niemieckie, albo rosyjsko-natowsko-unijne, czy jeszcze jakieś inne, "dwuprzymierza" rosyjsko-niemieckiego nie wykluczając.

- **W książce wspomina pan również o możliwości przystąpienia Polski nie do NATO i Unii Europejskiej, ale do Wspólnoty Niepodległych Państw i Traktatu Taszkienckiego.**

Pan naprawdę w to wierzy?

- A dlaczego miałbym nie wierzyć? Jeżeli Polska nadal pozostanie w moskiewskiej "strefie historycznego zainteresowania", to po jakimś czasie krok taki byłby tylko logiczną konsekwencją istniejącego stanu rzeczy.

- **Ale przecież WNP, a nawet Federacja Rosyjska, mogą rozpaść się i Polska nie będzie miała do czego przystąpić!**

- Oczywiście, podobnie zresztą jak mogą rozpaść się NATO i Unia Europejska...

- **Pan chyba żartuje! NATO i Unia Europejska mogą rozpaść się?**

- Mogą. NATO bez USA nic nie znaczy, a nie jest pewne, czy USA nie zamienią go na coś innego, zwłaszcza w przypadku partnerstwa strategicznego z Rosją. Co więcej, jest też bardzo możliwe, że innym kra-

wspominać ze względu na brak miejsca.

- **O jakie niebezpieczeństwa chodzi?**

- Jeśli chodzi o Unię Europejską, a nawet NATO, to takim niebezpieczeństwem może być na przykład kryzys gospodarczy w świecie, m.in. spowodowany drożeniem ropy naftowej. Cena jej baryłki przekracza już 25 dolarów i jeżeli będzie piąć się dalej, co jest bardzo możliwe, to gospodarce światowej grozi dekonstrukcja, a może nawet kryzys. Kryzys może rozłożyć Unię Europejską, która i bez tego przeżywa "chude lata".

- **A co może mieć z tym wspólnego NATO?**

- Bardzo wiele. W świecie dość groźnie zarysowuje się nowy kryzys naftowy. Nie wchodząc w szczegóły, na znaczeniu znów nabiera Środkowy Wschód, a konkretnie Arabia Saudyjska, Kuwejt, Irak i Iran. Jeśli stamtąd nie będzie szło na rynek światowy coraz więcej i taniej ropy naftowej, to może być źle.

A co do NATO, właściwie tylko USA, to nad dwoma z tych krajów, Irakiem i Iranem, nie ma ono żadnej kontroli...

- **Ale może mieć! Wojna w Zatoce Perzyjskiej wykazała przecież, że USA są wierni "doktrynie Cartera"!**

- To prawda, ale z tego może jeszcze nic nie wynikać, właśnie po doświadczeniach wojny w Zatoce. W Iraku bowiem, pola naftowe znajdują się faktycznie pod rosyjską kontrolą. Iran ma już chyba poufny sojusz wojskowy z Rosją, a wspierają go też Chiny.

A w ogóle, jeśli jest prawdą, że w czasie wojny w Zatoce użyta została przez Irak, albo może wówczas jeszcze ZSRR, który miał tam tysiące "doradców" wojskowych, broń bakteriologiczna o opóźnionym działaniu, to NATO długo będzie zastanawiać się zanim wda się tam w nową wojnę.

Jest też bardzo możliwe, że stosunki iraelsko-arabskie osiągną nowe dno, a wtedy region ten stanie się szczególnie kłopotliwy

- **Która "strefa" jest dla Polski lepsza, zachodnia czy wschodnia?**

- W zachodniej, jeśli nie liczyć panowania saskiego, a raczej sasko-rosyjskiego, Księstwa Warszawskiego, zaboru niemieckiego i austriackiego, a wreszcie okupacji hitlerowskiej, Polska nigdy nie była. We wschodniej "strefie" zaś była, o czym wiemy dobrze. Częściowo, albo całkowicie, jak to było z PRL, a nawet jest z III RP, ale była. Wiemy więc jak taka "strefa" wygląda, co nie oznacza, że tak zawsze będzie wyglądać.

Jak natomiast będzie wyglądać jakaś nowa, "zachodnia strefa", można spekulować bez końca, nie wyłączając nawet możliwości powstania "strefy wschodnio-zachodniej"...

- **Ma pan na myśli rosyjsko-niemiecką?**

- Między innymi, choć mogą być i inne, o czym już wspominałem.

- **No tak, jest o czym myśleć. Zamierza pan napisać jeszcze jakąś książkę w najbliższej przyszłości? A jeśli tak, to na jaki temat?**

- Zamierzam, ale tematu jeszcze nie ujawniam, gdyż nie jestem pewien, czy nie odejdę od obecnego zamiaru i nie przerwę się na jakiś inny.

- **A więc czekamy na nową książkę. W międzyczasie liczymy na współpracę z "Dziennikiem"!**

Dziękuję za rozmowę.

- Również i ja dziękuję, licząc na tę współpracę.

Od redakcji: W odcinku książki Z. Rurarza, zamieszczonym w "Dzienniku" z 24 grudnia 1996 r., wkradły się "chochliki" drukarskie. Zamiast: "Rosyjski prezydent Borys Jelcyn bowiem, składając wizytę we wrześniu 1993 r. w Polsce..." powinno być w "sierpniu 1993 r.". Zamiast "samodzierżawienie" powinno być "samodzierżawie". Przepraszamy.